NASZ PRZYJACIEL

Dodatek do „Głosu Wąbrzeskiego"

Nr. 30. | Wąbrzeźno 25 lipca 1926 r. | Rok 3.

Ewangelja

św. Łukasza rozdz. 17, wiersz 41—47.

Wonczas, gdy się przybliżał Jezus do Jeruzalem, ujrzawszy miasto płakał nad nim, mówiąc: Iż gdybyś i ty poznało, i w ten dzień twój, co jest ku pokojowi twemu; a teraz zakryto od oczu twoich. Albowiem przyjdą na cię dni, i obtoczą cię nieprzyjaciele twoi wałem, i oblegą cię, i ścisną cię zewsząd, i na ziemię cię obalą i syny twoje, którzy w tobie są a nie zostawią w tobie kamienia na kamieniu; dlatego, żeś nie poznało czasu nawiedzenia twego. A wszedłszy do kościoła, począł wyganiać sprzedających w nim i kupujących, mówiąc im: Napisano iż dom Mój, dom modlitwy jest. A wyście go uczynili jaskinią zbójców. I nauczał codziennie w kościele.

Nauka z ewangelji.

Dlaczego Zbawiciel płakał nad Jerozolimą?

Płakał 1. z powodu niewdzięczności, zaślepienia i zatwardziałości jej mieszkańców, gdyż nie chcieli Go przyjąć jako zbawcę; 2. płakał z powodu nadchodzącego jej upadku i 3. płakał wiedząc, że wszystkie jego starania i cierpienia dla nich ponoszone będą nadaremne i bezskuteczne.

Któryż to czas był nawiedzenia?

Był to czas, w którym Bóg posyłał do żydów jednego po drugim proroka i wzywał ich do pokuty, a oni ich wyszydzili ukamieniowali i pozabijali. (Mat. 23, 34). Głównie był to czas Chrystusowego urzędu kapłańskiego, podczas którego sam Pan Jezus tak często głosił naukę Swą zbawczą w kościele Jerozolimskim, stwierdzał ją cudami i przez to okazał, że jest Mesyaszem i Zbawicielem świata, ale to zatwardziałe i do pokuty niesklonne miasto wzgardziło Nim i napomnienia odrzuciło.

Kogo przedstawia ta zatwardziała i do pokuty niesklonna Jerozolima?

Przedstawia nam zatwardziałych i do pokuty niesklonnych grzeszników, którzy tak samo jak mieszkańcy tego miasta, nie słuchają głosu Bożego i odkładają nawrócenie swe na koniec życia, nie uznają tego nawiedzenia w tym czasie, w którym grzeszników tych napomina Bóg przez kapłanów, spowiedników i przez wewnętrzne natchnienia, iżby troszczyli się o zbawienie swej duszy. Stanie się też z nimi to, co się stało z mieszkańcami tego bezbożnego miasta; nieprzyjaciele, t. j. złe duchy otoczą ich duszę będą ich niepokoili i wciągali do odchłani zguby.

Czy Bóg zakrywa przed bezbożnymi to, co im do zbawienia potrzebne?

Nie zakrywa, ale bezbożni ubiegając się za rozkoszami życia, nie dostrzegają tych nieszczęść, które tuż idą za nimi; a ponieważ rozważanie przyszłości wśród rozkosz tego świata, za któremi się upędzają, niepokoi ich, przeto oddalają od siebie ten przerażający obraz i pędzą na oślep wśród tych rozkoszy tego świata i zabaw wprost w ogień wieczny. Nie Bóg więc tylko oni sami zamykają oczy przed poznaniem tego co pokój przynosi, i idą na zgubę.

Papież i krawiec.

Działo się to za Napoleona I. Jak wiadomo, przyłączył on państwo kościelne do korony francuskiej. Papież Pius VI nie mógł znieść tego w swojem położeniu jako głowa chrześcijaństwa, a nie mając innej siły fizycznej, użył władzy kościelnej i rzucił klątwę na Napoleona, jego popleczników i tych wszystkich, którzyby się jego klątwie sprzeciwiali.

Klątwa chwilowo niewiele pomódz mogła, a tem mniej wobec takiego przeciwnika, jakim był Napoleon, pierwszy bohater wieku, zwycięzca całego świata, otoczony licznem i zwycięskiem wojskiem. To też nie rozmyślając nad tem długo, Napoleon zabrał Papieża z Rzymu i przewiózłszy przez Alpy, osadził go najprzód w Sawonie, gdzie Pius VI mieszkał trzy lata. Wpraw-

dzie przygotował on tam dla niego dwór prawdziwie królewski i przeznaczył dwa miljony franków rocznego dochodu, lecz Papież oparł się stanowczo i nie chciał przyjmować żadnego daru od wyklętego cesarza, żył zatem w zupełnem odosobnieniu, odmawiając przyjęcia wszelkiej pomocy; nieraz brakowało mu dla tego najpotrzebniejszych rzeczy.

W tem zbliżyła się Wielkanoc r. 1810. Pobożny Papież chciałby był chętnie z całą uroczystością to wielkie święto chrześcijańskie Zmartchwychwstania obchodzić i ludność cała okoliczna domagała się tego najusilniej. Lecz Ojcu św. brakowało stosownej szaty świątecznej, by w niej mógł wystąpić, bo dawniejszy strój papieski w takim razie używany, podarł się przez ten czas i nie można go było wdziać na taką uroczystość. W tej ostateczności zawołał Papież jakiegoś krawca do siebie i umawiał się z nim, jakby temu zaradzić. Krawiec wysłuchał z uszanowaniem Ojca świętego, mówiącego o podartych swych szatach bez narzekania, z prawdziwie chrześcijańską pokorą i przyrzekł, że uczyni, co tylko będzie w jego mocy.

Gdy krawiec rozczulony powrócił do domu, zaczął narzekać przed przyjaciółmi na smutne i tak przykre położenie starca, który był przecież głową Kościoła. I wszystkim pokazywał podarte szaty Ojca św. Gdy się ta wieść z ust do ust rozeszła po całem mieście, zaczęła się prawdziwa wędrówka do domku krawca, jakby do jakiego miejsca świętego. Wszyscy chcieli widzieć suknię Papieża i wszyscy chcieli z sobą unieść choć po kawałku tej sukni, którą uważali jako suknię męczennika Pańskiego.

Wkrótce cała suknia została pokrajaną na drobne kawałeczki i ani szmatki z niej nie pozostało. Natomiast stół biednego krawca napełniony był złotem i srebrem znoszonem zewsząd. Krawiec co prędzej sporządził nową suknię i uradowany pobiegł do Papieża, by mu ją zanieść wraz z sporym workiem pieniędzy.

— Co to jest, mój synu? zapytał Pius zdziwiony.

— To wam, Ojcze święty, przysyła miłość wiernych, wraz z serdecznem współczuciem, odpowiedział krawiec i zaczął opowiadać, jak to wszysko poszło.

Papież przyjął darowaną suknię z wdzięcznem rozczuleniem, ale worek z pieniędzmi oddał z powrotem, mówiąc z twarzą od radości opromienioną:

— Mój synu! Odwieczny czuwa nad wiernymi swoimi i pobożności jednych używa, by umniejszyć cierpienia drugich; wszystkim dobrym daję przeto moje błogosławieństwo ojcowskie. Tę suknię zachowam, ona mnie zapewne przeżyje, ale pierwszym jest moim obowiązkiem, a zarazem potrzebą wspomagać biednych. Janiewolnik, tyś wolny! Opatrzność wskazuje rękę, której mam je powierzyć, by w Jej imieniu potrzebnych wspomagała. Bierz te pieniądze i rozdaj między ubogich.

Tak rzekł Papież i tak się stało. Od tego czasu uczciwy krawiec dostawał z własnych rąk Piusa VI niejeden datek pieniężny i rozdawał go sumiennie pomiędzy biednych. Tym sposobem przymusowy pobyt Papieża w Sawonnie stał się źródłem miłosierdzia i błogosławieństwa Bożego.

Snop zboża.

Bóg człowiekowi różne zsyła dary,
Za które wdzięczni Mu są ludzie wiary,
Daje zboże, by miał chleb powszedni:
Ten pokarm przedni!

Snop zatem zboża — symbolem dobroci
Bożej, co życie nam doczesne złoci,
Opatrzność bowiem o nas wciąż pamięta,
Dba o zwierzęta!

Chleb człowiekowi daje zdrowie siły
Do prac do których Nieba go stworzyły
Daje i szczęście, gdy w rodziny kole
Leży na stole!

Lecz rozum ludzki sprytny i obrotny
Często niestety zły jest i przewrotny,
Bo to, co Bóg nam dał do pożywienia
W truciznę zmienia!

I tak z tych darów, które dobroć Boża
Dała na pokarm, jako to ze zboża
Albo z ziemniaków — trunki dziś wyrabia
I do nich zwabia.

Trunki, co niszczą duszy moc i ciała,
Co je złość piekiel chyba zgotowała,
Bo sprowadziły tyle klęsk na ludzi,
Iż lęk się budzi!

Kłótnie, przekleństwa i obraza Boska,
Choroby, nędza, głód i ciągła troska,
A wnet i — piekło, choć czas życia krótki:
Oto ich skutki!

A więc przestańmy to co dały nieba,
Zmieniać w truciznę, bo dziś brak nam chleba!
Gdy to się stanie, szczęścia zdrój znów tryśnie,
Słońce zabłyśnie!

Ks. Józef Janiszewski.

ROZMAITOŚCI

Nauka punktualności.

Prawdziwą plagą dla miłośników teatru i koncertów jest spóźnianie się części publiczności. Kapelmistrz orkiestry symfonicznej w Filadelfji, kompozytor polski Zygmunt Stojowski, postanowił pewnego razu zemścić się na maruderach i dać im w ten sposób nauczkę na przyszłość. Gdy koncert rozpoczął się, zjawili się na estradę tylko pierwsi skrzypkowie i wiolenczeliści, reszta zaś orkiestry przychodziła grupkami... „spóźniając się", przytem niektórzy umyślnie wpadali z hałasem zajmując pierwsze lepsze krzesło. Podczas ostatniego numeru programu orkiestra znowu naśladowała publiczność zebraną. Członkowie orkiestry jeden za drugim zaczęli wychodzić, aż w końcu pierwszy skrzypek grając, opuścił estradę, poczem dyrygent ukłonił się publiczności i wyszedł.

Anegdotka.

Na pewnym odczycie publicznym antyalkoholicznym, który odbył się w N. prelegent omówiwszy w długim dyskursie szkody i cierpienia,

(Ciąg dalszy na 4-tej stronie.)

Szkielet na Lesznie.

Powieść

przez

7) **Walerego Przyborowskiego**

(Ciąg dalszy).

— Uważałeś, szanowny konsyliarzu, jaki ja jestem nerwowy? cóż robić!... nieszczęsna artystyczna natura, nigdy nie stępiona wrażliwość. Takim mnie już Pan Bóg stworzył i nigdy innym nie będę,

W tej chwili zbliżył się Goldsing i zapalając nowe cygaro, które podobnie jak poprzednie nie chciało ciągnąć, rzekł, cedząc zwyczajem swoim słówka:

— Enfin, obejrzeliśmy już.. wszystko.., i teraz możemy... słowo honoru... pójść na piwo. Ja ordynuję... a papa Heliglas płaci.

— Piwo? — zawołał Heliglas — nie lubię piwa, ale jeżeli panowie łaskawi, proszę...

— Tedy... ma foi... chodźmy.

Ruszył naprzód, ale nagle się zatrzymał i zwracając się do doktora, spytał:

— Jak pan... myślisz... czy długo ten szkielet tu leży?

— Sądzę, że od dwudziestu do trzydziestu lat.

Goldsing dobył papieru i dyktując sobie głośno, pisał na nim ołówkiem:

— Według jednozgodnej .. zgodnej opinji najuczeńszych leka... lekarzy, szkielet... let ten leży w zie... ziemi od dwudziestu do trzy... trzydziestu lat.

— Wolne żarty — zawołał Heliglas — jakim sposobem można poznać, że szkielet tyle a tyle lat leżał w ziemi.

Dokładnej, ścisłej daty oczywiście oznaczyć nie można = rzekł na to swym melancholijnym głosem Żubr — ale po stanie zepsucia szkieletu, z uwzględnieniem otaczającego go gruntu w przybliżeniu zawsze można powiedzieć, ile lat w ziemi spoczywa.

Usłyszawszy to Heliglas nagle puścił ramię doktora i odstąpiwszy parę kroków, wlepił w niego swój palący, przenikliwy wzrok i zawołał:

— I to pan na serjo mówisz?

— Najzupełniej serjo.

— Jeszcze raz powtarzam, wolne żarty. O! czcigodny wyznawco nauki Hipokratesa. Takie rzeczy można mówić tłumom i dziennikarzom, ale nie mnie.

A jednak zapewniam pana że tak jest — rzekł spokojnie Żubr. — Szkielet leży w onym pokoiku od dwudziestu do trzydziestu lat, a gdybym miał możność zbadania go lepiej, oznaczyłbym z całą ścisłością datę. Co więcej, powiem panu, że osoba, do której ten szkielet należał, padła ofiarą morderstwa!

— Morderstwa! — zawołał Goldsing — pyszna wiadomość... słowo honoru.

I potrząsając zabawnie ręką, co u niego oznaczało zadowolenie, dobył znów notatnika i jak zawsze dyktując sobie głośno, pisał:

„Nie ule... ulega najmniej... najmniejszej wątpliwości, że osoba, do któ. której ten szkielet należał, pa... padła ofiarą mor... morderstwa. Straszną więc tajemnicę krył ten dwo... dworek na Lesznie.“

— Pyszna, sensacyjna windomość... ma foi!..

Heliglas tymczasem począł się śmiać.

— Ach doktorze, jeżeli mnie unosi wyobraźnia, to nic dziwnego. Jestem artystą z krwi i kości, moje nerwy są jak struny harfy, nastrojone do najwyższych tonów, ale ty... ty wyznawca najchłodniejszej, najpozytywniejszej nauki możesz że dać się powodować poetyckim natchnieniom?

Stał oddalony nieco w pozie bohaterskiej i śmiał się cicho, przyczem brzuch mu się trząsł jak galareta.

— Nie — dodał — trzeba cię ochłodzić, cny kapłanie Eskulapa, jak powiada ten głupiec Wincenty. Mam — tu począł szukać po kieszeniach mam gdzieś cukier lodowaty... o! jest. Proszę cię doktorze, weź parę kawałków, proszę cię bardzo.

To mówiąc roztworzył eleganckie pudełko i wdzięcznym ruchem ręki podał je Żubrowi. Ten machinalnie wziął kawałek cukru i podniósł do ust.

Papo Heliglas... Lwie serce — zawołał Goldsing — przerywasz nam,.. ma foi... bardzo interesującą rozmowę. Proszę cię, maestro.. schowaj te cukierki. Panie konsyliarzu... racz mi powiedzieć,. enfin... na czem opierasz swe przypuszczenia... co do... morderstwa... szekspirowskiego morderstwa...

— Na tem, że ta kobieta..

— Kobieta — zawołał Heliglas i w oczach jego zaświecił jakiś ponury blask.

— Tak, jest to szkielet kobiety, młodej, jasnej blondynki...

— Blondynki! ha! ha! ha! — śmiał się Heliglas, ale czuć było, że ten śmiech jest sztuczny i wymuszony — powiesz nam może, jakie miała oczy... ha! ha! ha!

— Nie, tego nie powiem, bo nie wiem, ale to wiem, że gdy morderca odebrał jej życie, była w odmiennym stanie...

Heliglas ruchem teatralnym podniósł ręce do góry, jakby wzywał niebo na świadka głupoty ludzkiej, poczem wywijając gwałtownie laską, rzekł!

— Dość tego, chodźmy tedy na to piwo... prowadź nas, redaktorze!

— Za pozwoleniem — zawołał wyjmując z ust cygaro Goldsing — piwo... nam nie ucieknie... a ma foi pan doktor... opowiada nam... tak ciekawe wiadomości. Więc, enfin, ta... kokieta, blondynka... słowo honoru, przepadam za blondynkami... ta ta Ofelja... powiadasz pan... była...

— Tak... obok szkieletu jej leżą szczątki szkieletu płodu. Morderca zabijając matkę, zniszczył za jednym razem dwie egzystencje.

— Pyszna wiadomość — mruknął Goldsing i począł znów notować na papierze.

Heliglas tymczasem dobył z kieszeni małą flaszeczkę i zbliżając się w postawie grzecznej ku doktorowi, rzekł:

— Młodzieńcze, oto są sole, które ja sam przyrzadzam, sole trzeźwiące, według przepisu, który zdobyłem w górach Libanu, od sławnego naczelnika Druzzów. zwanego „starcem z gór“ Jest to cudowny, nieporównany, jedyny w swoim rodzaju eliksir, uspakajający najbardziej wzburzone nerwy, najsilniej rozbujałą wyobraźnię. Proszę cię, młodzieńcze, powąchaj.

(Ciąg dalszy nastąpi).

jakich doznaje ogranizm człowieka, zatruwającego się alkoholem, zademonstrował dla stwierdzenia słuszności swoich wywodów, czy też dla lepszego przekonania słuchaczy, złożonych w przeważnej liczbie z wieśniaków, wobec tychże eksperyment, według niego najsilniej przekonywujący. Wyciągnął mianowicie z pudełka owada, porównał go z człowiekiem, następnie postawił przed sobą flaszkę: jedną z wodą, drugą z wódką. — Gdy wprowadzę robaka do flaszki z wodą robak się porusza i żyje — gdy natomniast go włożymy do flaszki z wódką zobaczymy, że tenże przez chwilę się broni, a potem ginie. I rzeczywiście robak po kilku ruchach stężał w alkoholu. Potem doświadczeniu prelegent otworzył dyskusję i oświadczył gotowość odpowiedzi na wszelkie zapytania. Wtedy podniósł się jeden z wieśniaków, który uważnie śledził fazy śmierci owada i zapytał· — Proszę pana prelegenta z jakiej firmy jest ta wódka? Zainterpelowany na chwilę zmarszczył brwi tak dziwnem wydało mu się to pytanie, ale acz nie chętnie wymienił nazwsiko firmy i fabrykanta, zapytując ze swej strony o przyczynę tej ciekawości. — Bo to widzi pan, — panie profesorze, — ja właśnie cierpię na.... robaki.

Co myśli Ford o Polsce.

Organ Forda „The Dearborn Independent" ma w numerze z dnia 5go czerwca bardzo rzeczowy artykuł o Polsce pod tytułem — "Polska jest krajem możliwości". Autor, William M. Patch zaczyna od żartobliwego opowiadania o wykształconych amerykanach, którzy albo nie wiedzą wcale, gdzie się Polska znajduje albo pamiętają tylko, że Polska to jakaś częś Rosji. Tych poucza autor, że w Polsce są piękne miasta i wyższe szkoły, które są o wiele pokoleń starsze od uniwersytetu Harward, że polska kultura liczy kilka wieków, a państwo polskie istnieje od tysiąca lat. Dalej idą nazwiska Sobieskiego, Kościuszki, Pułaskiego i krótka wzmianka o rozbiorach. Najwięcej miejsca poświęca autor wyliczeniu nadzwyczajnych rzeczy, jakich Polska dokonała po swem odrodzeniu w roku 1918- m. Zaczynała z próżnemi rękami. Inne państwa — zwycięzkie i zwyciężone — posiadły granice, administrację, skarb, policję, walutę i koleje. Polska nie miała nic, a zniszczona gorzej niż Belgja, bo gdy w Belgji grasowała jedna tylko armja nieprzyjacielska, przez Polskę przewaliły się cztery Gdy się doda do tego wyczerpanie nerwowe narodu i odzwyczajenie się polaków od własnego rządu należy podziwiać, że Polska w ciągu kilku lat potrafiła stanąć tak wysoko. Terytorjum Polski artykuł podaje na 150 tysięcy mil kwadratowych i ludność na 30 miljonów. Jest to szóste państwo w Europie pod względem obszaru i zaludnienia. Pierwsze miejsce zajm. Rosja, a po niej idą kolejno Niemcy, Anglja, Francja i Włochy. Jako kraj rolniczy Polska wywozi żywnośc za granicę i zajmuje drugie miejsce w produkcji kartofli. trzecie w produkcji owsa i jęczmienia i czwarte w produkcji buraków. Jednem z bogactw Polski jest drzewo; lasy zajmują 23 procent całego państwa. Na wywóz Polska ma rocznie od osmiu do dziesięciu miljonów metrów sześciennych drzewa i eksport drzewa w roku 1924 wyniósł 150 miljonów złotych. Największym jednak skarbem Polski jest duch zdrowy narodu. Polak jest patrjotyczny, uczciwy, pracowity i oszczędny. Na roli pracuje od rana do nocy i przy pracy przyśpiewuje wesoło, bo czuje się szczęśliwym. Z biegiem czasu Polska zdobędzie dość własnego kapitału aby rozwinąć swój przemysł na wielką skalę. Tymczasem jednak było by w Polsce miejsce dla amerykańskich kapitałów. Polska dowiodła swej żywotności i zdolności do pracy. Można jej zaufać.

Organ Forda nie interesuje się, jak widzimy polityką. Podkreśla natomiast to, co musi uderzać każdego nieuprzedzonego cudzoziemca — tę cudowną zdolność narodu polskiego do podźwignięcia się z otchłani upadku, w jaką go pogrążyły długie lata niewoli. Ponieważ żaden inny naród nie przeszedł przez tego rodzaju klęskę, nie można porównać szybkiego odrodzenia gospodarczego Polski z podobnem zjawiskiem w jakim innym kraju. Polska daje całemu światu przykład tego, co może stworzyć duch silny i zdrowy, jak wielką siłę odrodzeńczą posiada naród, który nie poddał się nieszczęściu, lecz w ciągłej walce o swoją wolność zahartował się i wydoskonalił

Głosy tego rodzaju jak ów artykuł, zamieszczane w pismach poważnych, czytanych przez najlepszą amerykańską publiczność sięgną daleko i przyczynią się bardzo do wzajemnego poznania się i zrozumienia dwóch wielkich republik i dwóch wielkich narodów.

Wesoły kącik.

W szkole.

Nauczyciel: — Powiedz mi, dlaczego nie można dokładnie oznaczyć wieku ziemi?

Uczeń: — Bo... bo ona jest żeńskiego rodzaju panie psorze.

Słaba pociecha.

Do przyjaciela, cierpiącego na reumatyzm, wchodzi znajomy i zapytuje o zdrowie.

— A niech je tam — odpowiada chory — jedna i druga noga dokucza. To tylko mnie pociesza, że musiałbym dwa razy więcej cierpieć.. gdybym był czworonożnym.

U Nowobogackich.

— Nasza córka nauczyła się pisać na maszynie.

— Czy na maszynie Remingtona!

— Nie, na naszej własnej.

Jasna.

— Co gra teraz ta panna?

— Sonatę D-mol.

— Istotnie, to rzecz jasna, wszakże demoluje fortepian.

O, nie!

Czyż panu nie sprawia przykrości myśl, że gdy umrzesz nieżonaty i bezdzietny, nazwisko twe zniknie ze świata?

— O nie! nazywam się Majer!

U lekarza wojskowego.

Rekrut przychodzi do lekarza sztabowego, żaląc się na coś. Ale lekarz uznaje rzekomą chorobę za nic nie znaczący drobiazg.

— Wstydź się człowieku! — powiada. — Czyż będąc w cywilu przychodziłbyś do mnie z taką rzeczą?

— Nie! Posłałbym po pana! — odpowiada rekrut z uśmiechem.